Rok III. Katowice, Niedziela, 11-go Grudnia 1904 r. Nr. 49.

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Niepokalanej.

Dobrze, żeś Ty Matka nasza,
Czcią i chwałą otoczona,
Że do Ciebie rwą się serca,
I podnoszą się ramiona.

Słodko oczom patrzeć na to,
Jak się garną świata ludy,
Przed ołtarzów Twoich stopnie,
Bez przymusu i obłudy.

Rozhuczały się organy,
I rozbrzmiały wkoło hymny,
Świat zapałem płonie cały —
Świat ten zwykle płaski, zimny...

Monarchowie i biskupi
Przed ołtarze lud swój wiodą,
By go pieczy twej polecić,
Natchnąć wiarą silną, młodą.

Idzie wielki tego świata,
Idzie ludek biedny, cichy,
Bo u Matki wspólnej wszystkim,
Za nic ważą się przepychy.

Chwila wielka, chwila święta!
Nie doczekać drugiej takiej,
Niech się przeto wryje w serca,
Niestartymi nigdy znaki.

Osłódź, Matko, dolę biedną
Tej spłakanej cichej rzeszy.
Co do Ciebie w jubileusz
Z rozkochanem sercem śpieszy.

Tchnij w narody wiarę silną,
Zasiej czynów lepszych ziarna,
Niechaj miłość ludzi zbrata,
A nienawiść zginie czarna.

Stwórz epokę, Matko, nową,
Dobrą erę stwórz wśród ludzi,
Usuń wszystko, co jest nizkie,
Co ludzkiego ducha brudzi!

Ks. Adam Maciejowski.

Lekcya

z listu św. Pawła Apostoła do Filip. 4, 4—7.

Bracia! weselcie się zawsze w Panu: powtóre mówię, weselcie się. Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom; Pan blizko jest. Nie troszczcie się o nic, ale we wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione. A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelia u św. Jana

w rozdziale XI.

Onego czasu posłali Żydowie z Jeruzalem Kapłany i Lewity do Jana, aby go spytali: ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaparł; a wyznał, żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: cóż tedy? Jesteś ty Eliasz: i rzekł: nie jestem. Jesteś ty Prorok? I odpowiedział, nie. Rzekli mu tedy? Któżeż jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz Prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: Czemu tedy chrzcisz, jeśliś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani Prorok? Odpowiedział im Jan mówiąc: Jać chrzcę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Tenci jest, który po mnie przyjdzie, który przedemną stał się: któregom ja niegodzien rozwiązać rzemyka u trzewików jego. To się działo w Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzcił.

Święty Mikołaj,

biskup i wyznawca.

Jedynakiem bogatych rodziców chrześciańskich był święty Mikołaj w mieście Patarze w Azyi. Po śmierci rodziców stał się właścicielem obszernego majątku, który rozdał pomiędzy ubogich. Tak naprzykład jeden Ojciec posiadał trzy córki, lecz nie zarobił tyle, ile było potrzebne do utrzymania życia i już myślał, córki wydać na rozpustę. Święty Mikołaj zapobiegł temu, potajemnie tyle dał ubogiemu ojcu, że córki mógł wyposażyć i uczciwem małżeństwem uszczęśliwić.

Mikołaja obrali kapłani i lud na biskupa w Mirze, gdzie nie przestał wypełniać uczynki miłosierdzia i cuda czynić. Tak uzdrowił dziecię, które przy ogniu poniosło śmiertelne rany. Cesarz Dioklecyan wtrącił go dla wiary chrześciańskiej do więzienia; po śmierci cesarza został uwolniony. Gdy biskupi r. 325 się zebrali na pierwszy sobór w Nicei, św. Mikołaj był tamże obecnym i bronił wiary przeciw kacerzowi Aryusowi. Po życiu obfitującem w zasługi o Kościół umarł święty Mikołaj dnia 6 grudnia roku 343.

Świętego Mikołaja wzywają chrześcianie w różnych niebezpieczeństwach. Jest on także wielkim przyjacielem dziatek, których rodzice i pokrewni uweselają podarkami w dzień 6 grudnia.

O Bogu i doskonałości Jego.

Bóg jest wszystko wiedzący, to znaczy, że zna najskrytsze nasze myśli. Ludzi możemy oszukać, albo ukryć się przed nimi, ale przed Bogiem nikt nie zdoła się ukryć, ani Go oszukać. Jeśli zatem pokusa do złego nęcić nas będzie, przypomnijmy sobie, że Bóg na nas patrzy, że sądzić nas będzie, a pokonamy ją w samym zarodku. Gdyby wszyscy ludzie o tem pamiętać chcieli, jakżeby byli uczciwi, dobrzy, szczęśliwi nawet. Na świecie działoby się zupełnie inaczej, możnaby zamknąć więzienia i domy poprawy, gdyż nikt nie czyniłby nic złego.

Pewna kobieta wychodząc z domu, przykazała surowo swoim dzieciom, aby jej nic ze szafy nie ruszyły. Aliści zaledwie była na ulicy, Franuś odezwał się do starszej siostry: »Mama zostawiła w szafie tyle jabłek, że nie spostrzeże, gdy jej dwa najmniejsze weźmiemy«. — »Weź«, odpowiedziała Kasia, ale schowajmy się dobrze, aby nas nikt nie widział, gdy jabłka te jeść będziemy«. Jak rzekli, tak zrobili; wzięli dwa jabłuszka i poszli do kuchni, ale tam zastali inną kobietę, na podwórzu znów stróż rąbał drzewo, wybiegli zatem na pole. »Tu nas przynajmniej nikt nie zobaczy«, zawołał uszczęśliwiony chłopiec. — »Jakto nikt — odpowiedziała rozsądna dzwiewczynka — czyś zapomniał, że Bóg nas widzi? Wstydziłeś się sąsiadki i stróża, a Boga nie miałbyś wstydzić się i obawiać?« Słysząc to Franuś, zawstydził się bardzo, i odtąd ile razy co złego chciał popełnić, wspomniał zawsze, iż Bóg na niego patrzy.

Bóg jest nieskończenie święty, to znaczy, miłuje i chce tylko dobre, a brzydzi się złem, czyli grzechem. Jak bardzo Bóg nienawidzi grzech każdy, dowodzą srogie kary, które zsyłał na świat i ludzi i dotąd zsyłać nie przestaje. Za czasów Noego, potopem zalał całą ziemię, a później deszcz ognisty spuścił na występne miasta Sodomę i Gomorę. Za jeden grzech pierwsi nasi rodzice zostali z raju wypędzeni, a źli Aniołowie strąceni do piekła. Całą książkę możnaby zapisać przykładami sprawiedliwej kary Bożej, jaka już tu na ziemi spotyka bezbożnych, bluźnierców, pijaków, świętokradzców, rozpustników i innych złych ludzi; często nawet w tej samej chwili gdy grzech popełniają.

Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy, odda każdemu podług zasługi jego; dobrych nagrodzi szczęściem niebieskiem, a złych ukarze mękami piekielnemi. Na sądzie ostatecznym poznamy dopiero w zupełności sprawiedliwość boską, gdyż tu na ziemi Bóg często doświadcza sprawiedliwych, aby za cierpliwe znoszenie przeciwności tem hojniej ich w niebie nagrodzić. Z drugiej strony pozwala znowu, aby złym tutaj przez krótki czas dobrze się działo, gdyż po śmierci nie minie ich kara zasłużona, jak nas tego uczy przypowieść z Pisma św. o złym bogaczu i Łazarzu.

Bóg jest nieskończenie dobry: pragnie tylko naszego dobra i nieskończonemi dobrodziejstwami nie przestaje nas obdarzać, On nas stworzył, a później przez śmierć Syna swego jednorodzonego niebo otworzył, na duszę naszą zlewa niezliczone łaski, a dla ciała daje pożywienie, odzież, mieszkanie, światło, powietrze i wszystko, cokolwiek mamy dobrego.

Bóg utrzymuje świat i rządzi nim przez swoją świętą Opatrzność. Na świecie nic się nie dzieje bez Jego rozkazu, albo pozwolenia. Łaską swoją

nas wspiera i do dobrego pomaga; bez Niego nie możemy nic dobrego uczynić, ani nawet pomyśleć. Bóg nie chce złego, ale je dopuszcza, ponieważ obdarzył każdego z ludzi wolną wolą, której dobrze używając, możemy dopiero na niebo zasłużyć. Jakąż zasługę albo winę miałby człowiek, niby maszyna w ruch wprowadzona, przymuszony czynić tak, a nie inaczej? — Ale właśnie dlatego, że Bóg zostawił nam wolną wolę i wolny wybór, pomiędzy złem a dobrem, jeśli dobrze będziemy postępowali, pomimo, że pokusa ciągnie nas do złego, zasłużymy sobie u Boga na nagrodę wieczną w niebie. Bóg zsyła też na nas przeróżne cierpienia, choroby i smutki: 1) aby się grzesznik przez nie poprawił i za grzechy odpokutował, 2) sprawiedliwy, żeby znosząc je cierpliwie, wysłużył sobie tem większą nagrodę w niebie, 3) aby nas oderwać od zbytniego przywiązania do ziemi a doświadczyć naszej ku sobie miłości i wierności, zarówno w cierpieniu, jak i w weselu.

Często już tu na ziemi wynagradza Bóg pokorne znoszenie nieszczęścia, czego może i sami doświadczyliśmy, lub przynajmniej widzieliśmy, a w Starym Testamencie mamy na to bardzo liczne przykłady, jak naprzykład: Joba sprawiedliwego, Józefa zaprzedanego w niewolę przez swych braci, miłosiernego Tobiasza, trzech młodzieńców wrzuconych do pieca ognistego, których Anioł Boży skrzydłami osłonił, tak że ich się płomień nie dotknął, i wyszli z pieca zdrowi i cali, dziękując Bogu i chwaląc Go.

W nieszczęściu powinniśmy zawsze uciekać się do Boga, prosić Go o cierpliwość i poddanie się woli Bożej, a za przykładem cierpiącego Pana Jezusa, powtarzać z głębi serca: »Ojcze, nie moja, ale Twoja wola niech się stanie«.

Z kraju tysiąca jezior.

(Z podróży i przechadzek po Finlandyi.)

Skreślił Stanisław Bełza.

(Ciąg dalszy.)

Borgo nie leży nad brzegiem morza. W miejscu, gdzie je osadnicy szwedzcy 500 lat temu założyli, malownicza rzeczka tego samego, co i to miasto nazwiska, nie zbyt szerokiem korytem wpływa do zatoki, i na jej właśnie wybrzeżu rozsiadło się ono półkolem. Niewielkie, zabudowane przeważnie drewnianemi domami, gdyby nie dwa szczęśliwe wypadki, mimo swoją staroświecką katedrę, drzemałoby w zapomnieniu. Ale los zdarzył, że po zawojowaniu Finlandyi, Cesarz Aleksander I do Borgo zwołał przedstawicieli kraju, że tu przeniósł się na mieszkanie z Helsingforsu w kilkadziesiąt lat po tem Runeberg, tu pracował i tu życie zakończył. Otóż te dwa zdarzenia upamiętniły to miasto w historyi, a upamiętniwszy je, czyniły czemś w rodzaju Mekki dla każdego Finlandczyka. Jak w życiu pojedyńczych jednostek, tak grup ludzkich i całych nawet narodów, wypadki najzupełniej losowe, przesądzają nieraz o ich przyszłości.

Opowiadać kolei upartej walki o Finlandyę tu nie będziemy. Niechaj o krwi mówi każdy, kogo krew gdziekolwiek i o cokolwiek przelana do żywego nie wstrząsa.

W dniu 1 lutego 1809 roku, Cesarz Aleksander I, zająwszy już całą Finlandyę, wydał manifest, zwołujący na dzień 22 marca ogólny sejm całego kraju do Borgo, gdzie ze stanami przysięgał na konstytucyę.

Wielkie nazwisko Runeberga jest przyczyną, że i w księdze historyi literatury, zapisanem jest to miasto niestartemi głoskami.

Jan Ludwik Runeberg, najznakomitszy wieszcz finlandzki, urodził się w Jacobstadt 5 lutego 1804 r. Pochodził on z ubogiej szwedzkiej rodziny.

Jego ojciec Lorenc Ulryk, był kapitanem statku handlowego, że jednak miał sześcioro dzieci, przeto najstarszy, którym był właśnie Jan Ludwik, wcześnie iść musiał w szeroki świat.

Szkoły przeszedł, dając lekcye zamożniejszym kolegom, ale uczyć się musiał dobrze, gdyż już w ośmnastym roku życia spotykamy go w Uniwersytecie w Abo, który po pięciu latach kończy ze stopniem kandydata filozofii.

Wkrótce po tem, przenosi się za chlebem w głąb kraju, na wybrzeża jeziora Päijene i tu obcując na łonie natury, mając przed oczami wspaniałość i majestat dzikiej przyrody, dojrzewa i urabia się duchowo.

W roku 1830 przybywa do Helsingforsu, obejmuje docenturę literatury rzymskiej, żeni się z Fryderyką Tengström, kobietą wielkiego umysłu i serca, i zakłada dziennik polityczny pod tytułem: »Helsingfors Morgenblad«. W Helsingforsie mieszka lat 7, i w roku 1837 przenosi się na posadę profesora liceum do Borgo, gdzie po 40 letnim pobycie, w roku 1877 życie kończy.

Trzy więc epoki zaznaczyć trzeba w życiu Runeberga: epokę pobytu w głębi kraju, gdzie talent jego zakiełkował, w Helsingforsie, gdzie się rozwijał, i wreszcie epokę zamieszkiwania w Borgo, gdzie dojrzał i do najwyższej doszedł potęgi. W pierwszej, powstały »Pieśni liryczne«, »Idylle«, »Epigramy«, wreszcie przekłady z serbskiego, w drugiej »Myśliwi na łosie«, część 2-ga »Pieśni lirycznych« i »Hanna«, w trzeciej zaś »Nadieżda«, »Król-Fialar«, »Opowiadania Stala«, »Królowie Salaminy« i »Księga hymnów«. Te ostatnie dzieła, stworzone zdala od wielkomiejskiego ruchu, w ustronnem mieście, pełnem historycznych wspomnień, otworzyły przed Runebergiem wrota świątyni nieśmiertelności.

A teraz w ślad za datami i tytułami stworzonych przez niego dzieł, słów kilka o stanowisku jego w literaturze Finlandyi.

Jak to już zaznaczyliśmy wyżej, Runeberg urodzony po prawej stronie zatoki Botnickiej, wywodził się z rodziny szwedzkiej. Niedość, że rodzina ta pochodziła ze Szwecyi, jak wiele innych nad brzegami morskiemi osiadłych, uważała język ten za domowy, za język swoich myśli i uczuć, swoich wieczornych rozmów ze Stwórcą. Szwedzka z mowy, tłomaczyła się ona po szwedzku, i młody zatem Runeberg uważał tę mowę za swoją ojczystą.

Ale urodzony w Finlandyi, czuł się on nie Szwedem, lecz Finlandczykiem: jak Portan, jak Snellman, miłością swoją ogarniał wschodnie wybrzeża zatoki Botnickiej, i bez względu na to, że znakomita większość jego współziomków języka jego nie uważała za swój własny, odczuwał prądy, przebiegające ich wszystkich, i dał im wyraz w tem, co wysnuł z płomiennego wnętrza swego.

Już w zaraniu jego twórczości, w pierwszej młodocianej epoce jego życia, w gąszczach leśnych, nad brzegami jezior niezliczonych spędzonej, to, co stworzył, nosi znamię nie szwedzkie, ale fińskie nawskroś. Charakter Finna jest dziwną mięszaniną melancholii i humoru, ironii i tkliwości, otóż to wszystko, co już wtedy z pod pióra Runeberga wyszło, jest jak gdyby odbiciem tego charakteru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O duszę.

Każdy człowiek składa się jakby z dwóch osób, jakby z dwóch ludzi, z których jeden, to jest dusza, ukryty jest w drugim, to jest w ciele.

Ciało — to jakby pudło, jakby jaka skrzynia, co w sobie zamyka drogocenne skarby, od Boga samego dane — duszę.

Dusza, to kierownik, ster ciała; kieruje ona czynami ludzkimi, nadaje tym czynom wartość. Dusza, to życie samo; gdy ona odejdzie, ciało bezwładnie opada, marnieje, gnije, przepadu.

Dusza, jest to owo tchnienie Boga samego, jest to cząstka Jego świętości w nas uwięziona. Gdyby nie ta dusza, nie różnilibyśmy się niczem zgoła od zwierząt. Ona to nas wywyższa ponad wszelkie stworzenia ziemi i daje nad niemi panowanie.

Ciało ludzkie, jego potrzeby, budowa, jego rozwój, prawie niczem się nie różnią od ciała zwierzęcego. Smutne i przykre dla nas byłoby to podobieństwo, gdyby nie dusza, ta rozumna, szlachetna, dobra, Boża w nas potęga, co z oczu wyrazem mądrości nam patrzy, co przez usta rozumną i piękną mową się ujawnia, a serce napełnia uczuciami szlachetnemi, które zwierzętom są nieznane.

Co tylko w nas, w ludziach, jest lepszego, zacniejszego: czy to cześć dla starych, czy miłowanie Ojczyzny, czy pragnienie dobra dla innych ludzi, dla bliźnich, czy współczucie dla cudzej niedoli, litowanie się nad nieszczęściem czyjem, gotowość spieszenia z ratunkiem, albo dzielenia się z kim mieniem swojem, składanie ofiar, gotowość poświęcenia samego siebie, swego życia, zdrowia i trudów dla dobra innych ludzi, — wszystko to bierze początek z duszy, z niej jak piękny kwiat wykwita.

Każda z tych dwóch części, z których składa się człowiek, to jest dusza i ciało, ma swoje potrzeby, właściwości, ma swoje życie oddzielne. Ale zachodzi między niemi taka r óżnica, że ciało o potrzeby swoje i o swoje prawa dopomina się samo gwałtownie, natarczywie, a dusza nie. Ciało nie da o sobie zapomnieć. Gdy zamało zasilimy je pokarmem, tak będzie głodem męczyć człowieka, że musi je zaspokoić; gdy utrudzone spoczynku potrzebuje, to zwali człowieka z nóg i zmusi do snu lub wytchnienia.

Dusza zaś, gdy człowiek sam o niej nie pamięta, sam nie zasila jej pokarmem zdrowym, czerpanym z dobrych nauk, pism, z rozmów podniosłych, z modlitw i sakramentów świętych, to ona raz, drugi poruszy sumienie człowieka, jakby wymówką, żalem, a potem przycichnie. I człowiek niedbający o nią ani się spostrzeże, jak duszę swą uśpi, umorzy ją w sobie, zagłuszy, zmarnuje tak, jakby jej wcale nie miał.

Taki człowiek swojej zewnętrznej połowie, ciału swojemu dogadzać będzie tem gorliwiej, im bardziej duszę zagłusza w sobie i usypia. Jedzenie, picie, spanie, wygody, dogadzanie zmysłom, lub gromadzenie pieniędzy — to będzie cel jego życia, cel jego zabiegów, starań i pracy. Unikać będzie wszystkiego, coby mu duszę obudzić chciało, odrzuci każdą naukę, która mu do duszy i sumienia przemawiać zechce. Zapomni zupełnie o obowiązkach względem rodziców swoich, rodzeństwa, żony, dzieci, względem społeczeństwa, bliźnich; nie będzie dla niego nic świętego, nie uszanuje prawa Bożego; nie wzruszy go nędza, ni kalectwo, ni nieszczęście bliźniego; nie zawaha się skrzywdzić brata, ojca rodzonego z chaty by wygnał na starość, byle sobie wygód lub grosza przysporzyć; nie uszanuje żony, ni matki, byle sobie dogodzić. Byle mieć brzuch pełny i kieszeń wypchaną, byle wyleżeć się pod pierzyną lub choćby i na barłogu — o nic mu więcej nie chodzi.

Oj, nieszczęśliwy i pożałowania godny taki człowiek, co o duszy własnej zapomni! W domu jego najczęściej spory, kłótnie, bijatyki, przekleństwa. Dzieci rozpuszczone, złemi przykładami karmione od maleństwa, rosną na hańbę i nieszczęście rodziców.

Po takim człowieku wszystkiego, co złe, niegodziwe, spodziewać się można. On dla dogodzenia ciału swemu, swej chciwości, złości, swym namiętnościom, do oszustwa, do kradzieży, do podpalania i zabójstwa posunąć się może; bo cóż go od tego odwiedzie? co mu drogę dobrą wskaże? co go od złego powstrzyma? kiedy dusza, ten jedyny dobry kierownik czynów ludzkich, w nim śpi, zgnębiona, zdeptana, zamarła.

A gdy przyjdzie na niego ostatnia godzina, staną mu w myśli wyrzuty: Cóś zrobił z duszą, którą sam Bóg tchnął w ciebie? Coś zrobił z życiem swojem? Gdzie dobre czyny twoje, któremi masz sobie królowanie wieczne zdobyć? Zmarnowałeś duszę, ten najświętszy dar Nieba, jedynie wart trosk naszych i starań.

Mówię tu głównie tylko o ludziach, którzy o duszy swej zapomnieli, uśpili ją w sobie. Ale ileż to razy jeszcze gorzej się zdarza! Iluż to ludzi po świecie chodzi takich, co nietylko, że o potrzebach duszy swej zapomnieli, ale duszę tę oddali w służbę złości, nienawiści, chciwości i zazdrości. I to, co miało być źródłem cnoty, zrobili źródłem występków. Iluż to takich, co wszelkich władz od Boga danych do pomocy w dobrem, jak rozumu, pamięci, używają do nikczemnych, niecnych, podłych, a nawet do zbrodniczych czynów.

Spojrzmy teraz, jak wygląda życie człowieka, który lepszą cząstkę sobie wybrał, który zrozumiał, że nietylko z ciała się składa: że ta druga jego połowa, wewnętrzna, ukryta dla oka innych ale jemu samemu dobrze znana, też żyć chce w nim, rosnąć, rozwijać się, wznosić się i dążyć do tego źródła, z którego wyszła i do którego powrócić powinna — do Boga.

Taki człowiek nie będzie dbał o to, że w dostatkach nie opływa, że mu niejeden brak uczuć się daje dotkliwie. Nie tyle o wygody cielesne, co o spokój i szczęście dla duszy on dba. Potrzeby duszy będą celem jego starań. Nie głód lub zimno będą jego największem cierpieniem, ale krzywda wyrządzona bliźniemu, ale złość, obmowa, kłamstwo.

Taki człowiek żadnemi w świecie płytkiemi względami się nie kieruje. Nic mu nieznaczą niedobre namowy i rady; nic go nie obchodzi, co o nim głupi i niedobrzy ludzie gadać będą: nie dba on o to, czy jego czyn lub słowo przyniosą mu jaką korzyść lub stratę; byle ten czyn był dobry, dla bliźniego lub dla ogółu pożyteczny, a dla duszy jego własnej zbawienny; byle też jego słowo było prawe. Sumienie — to jego kierownik.

Taki człowiek nie będzie słowami sypać jak z rękawa; nie będzie próżnem gadulstwem czasu marnował. Słowa jego będą zwięzłe, proste i prawe, niezmienne, jak sama prawda. Sądy jego będą czasem może surowe, ale zawsze sprawiedliwe. Dobre pochwali, i pomoże ku jego spełnieniu; złe zgani lub odrzuci z obrzydzeniem. Nie weźmie on udziału w złych, ciemnych sprawach, w intrygach, plotkach. Jasne, czyste będą jego czyny, jak jasną i czystą jest dusza.

Gdy się spostrzeże, że sprawy codzienne praca na chleb powszedni, zabrała mu zbyt wiele czasu, że zaniedbał swą stronę duchową, wnet bierze książkę rozumną i dobrą, idzie do przyjaciela, który tak jak on myśli i czuje, i rozmową piękną a podniosłą, lub czytaniem, karmi i poi spragnioną swą duszę, i czuje, jak go to podnosi i uszlachetnia. Takie czytanie, taka rozmowa, to jego uczta najmilsza. Twarz mu promienieje od szczęścia, spokój i dobroć zalewa mu duszę. Czuje on, że jest bliższym Boga. Serce mu się robi tak ofiarne dla drugich, że radby ulżyć cierpieniom wszystkich smutnych, uściskiem objąć ogół cały, bo wszystkich kocha.

Nietylko wewnętrznie, ale i na zewnątrz inaczej wyglądać będzie człowiek, co dba o swoją połowę duchową. Ubiór jego skromny, ale cały i czysty, bo taki człowiek brudu nie znosi. Postawa jego szlachetna a skromna. Nie dopatrzysz w nim ani pochlebstwa dla zwierzchnika, ani wyniosłości dla podwładnych bo wszystkich on jednakowo uszanuje. Głos jego zwykle śmiały, pewny, ale cichy. Brzydzi się on krzykactwem, sporami. Nim co pocznie, namyśli się przedtem, bo się radzi własnego przekonania i sumienia. A każdy czyn jego tchnąć będzie miłością, bo dusza bez uczucia tego żyć nie może.

Pomyślmy tylko, jakby to dobrze było, gdyby wszyscy w naszej wiosce lub miasteczku tak żyli, tak myśleli, jak ten człowiek tu opisany. Iluż to niegodziwości, ilu sporów i zgorszeń uniknęlibyśmy wszyscy. A już doprawdy niebo mielibyśmy na ziemi, gdyby w całym kraju tylko tacy ludzie żyli. Kraj składa się z miast i wsi, wieś, lub miasteczko z rodzin; jaka rodzina, taka wioska — jaka wioska, taki kraj.

Niech więc tylko każdy ojciec i każda matka rodziny stara się żyć więcej dla szczęścia i spokoju duszy, niż dla dobrobytu i wygód cielesnych, i niech uczy takiego życia swe dzieci, to wkrótce wszystkim lepiej i spokojniej na świecie będzie.


A. Grottger. Losowanie rekrutów.

Jan Zygmunt Skrzynecki.

Urodzony w roku 1786 w Galicyi, wychowanie staranne otrzymał w domu, następnie na uniwersytecie lwowskim, do którego uczęszczał od roku 1802 do 1805. W tym czasie został nauczycielem domowym w którymś z zamożniejszych domów galicyjskich. Gdy po pogromie Prusaków pod Jeną wojsko francuzkie stanęło w Warszawie, rozpoczęła się pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego pośpieszna formacya wojsk polskich.

Młody Skrzynecki należał do pierwszych, którzy śpieszyli pod chorągiew do Warszawy, gdzie też jako ochotnik zaliczony został do piechoty. W styczniu 1807 r. walczył już jako prosty żołnierz pod Gołyminem, Nasielskim i Pułturkim. Pod Iławą był już podoficerem, a w jesieni roku 1807 zaliczony został w stopniu podporucznika do 2-go pułku piechoty (dywizya Dąbrowskiego) i stanął kwaterą w Bydgoszczy. W roku 1809 odznaczył się przy szturmie szańców pod Górą a następnie w obronie Sandomierza, za co otrzymał krzyż złoty »Virtuti militari«. Na początku r. 1810 posunięty na stopień kapitana, dowodził przez czas krótki kompanią w 5-tym pułku piechoty, a następnie został umieszczony w ministeryum wojny. W wojnie roku 1812 walczył pod Smoleńskiem, Borodinem, Małojarosławcem, Wiaznią - Czerykowem i Kra·mem. Za bitwę pod Smoleńskiem został kawalerem legii honorowej. Po bitwie pod Droznem został majorem a za bitwę pod Altenburgiem ozdobiono go krzyżem kawalerskim polskim. W bitwie pod Lipskiem 1815 r. na czele dwóch kompanii swego batalionu oparł się ośmiu szwadronom kyrasyerów rosyjskich, których ataki wytrzymał 3 godziny. Został tam raniony ale nie opuścił szeregów. Charakter Skrzyneckiego, jako człowieka cechowały: nieposzlakowana prawość, zupełna bezinteresowność i bezwzględne oddanie się idei; umysł jego odznaczał się skłonnością do myślenia i miał wybitny kierunek dyalektyczny (wymowny) przeradzający się niekiedy w upodobanie do dysput; był to jednak umysł niezbyt silny, a przedewszystkiem ciasny; w tych warunkach siła woli zwykle przeradza się w upór; jakoż Skrzynecki był niesłychanie, niekiedy wprost po dziecinnemu, uparty.

Wykształcenie ogólne posiadał względnie obszerne i gruntowne. Po części wyniósł je z domu i z uniwersytetu, po części nabył go przez czytanie, bo czytał chętnie i dużo, szukając strawy dla swego dość spekulacyjnego umysłu. Ale wykształcenia wojskowego nie miał prawie żadnego: umiał prawie tyle tylko, ile się nauczył w bardzo zresztą pouczającej praktyce bojowej. Historyę wojenną znał powierzchownie, ze strategii posiadał wiadomości skąpe i luźne, o artyleryi miał nadzwyczaj słabe, o fortyfikacyi wprost żadnego pojęcia; administracya i gospodarka wojenna były mu zupełnie nieznane. Był on znakomity i nieoceniony oficer bojowy, ale nie

był żołnierzem z powołania ani z zamiłowania, był nim tylko z patryotyzmu.

Na stanowisku dowódzcy 8-go pułku zastało Skrzyneckiego powstanie 29 listopada 1830 r., w którym to powstaniu Chłopicki powierzył mu dowództwo 3. dywizyi. Pierwszym jego czynem wojennym była bitwa pod Dobrem 17 lutego 1831 r., gdzie na czele 11 batalionów, 4 szwadronów i 12 dział przez cały dzień opierał się Moskalom, rozporządzającym 19 batalionami, 28 szwadronami i 56 działami. I w tej tak nierównej walce zadał nieprzyjacielowi znaczne, a sam poniósł małe straty.

W bitwie pod Grochowem 25 lutego, gdy Moskale pierwszy raz zdobyli Olszynkę, Skrzynecki atakiem na bagnety, wykonanym z wielką brawurą precyzyą, wyparł z niej znowu nieprzyjaciół i zajął ją swemi znacznie już przerzedzonemi batalionami.



Jan Skrzynecki.

Wyparty z niej znowu przez 23 bataliony hrabiego Pahlena, wziął następnie udział w wielkim ataku, prowadzonym osobiście przez Chłopickiego. Ale największą zasługę położył przy końcu bitwy, po ostatecznem opanowaniu przez Moskali Olszynki, gdy groziło rozcięcie armii polskiej. W tej groźnej chwili niezłomny hart ducha i imponujący spokój Skrzyneckiego sprawiły, że 3. dywizya zachowała wzorowy porządek; ona to zapewniła reszcie armii bezpieczną linię odwrotu i stała się centrum, około którego zgrupowały się cofające się ze swoich pozycyi, rozrzucone na ogromnem łuku pomiędzy Brodnem a Saską Kępą oddziały. W tym pamiętnym dniu od gromu ocalili armię polską Ricki, Małachowski i przedewszystkiem Skrzynecki.

Z pewnością każdy sobie przypomni z życiorysu Chłopickiego, któryśmy w zeszłej »Rodzinie« umieścili, iż w bitwie pod Grochowem tytularnym wodzem był książe Michał Radziwiłł, a w rzeczywistości całą bitwę prowadził Chłopicki, który też odniósł ciężkie razy w obie nogi i musiał się usunąć z pola walki. Na naradzie wojennej w nocy z 25 na 26 lutego, Skrzynecki został jednogłośnie wybrany na wodza całej armii. Kandydatura jego musiała mieć wszystkie pozory, skoro głosowali na nią tak znakomici oficerowie, jak Prądzyński i Chrzanowski, pomimo, że wiedzieli o jego małem wykształceniu wyjskowem, ale się spodziewali, że Skrzynecki będzie wykonywał ich plany. Zawiedli się okropnie, gdyż Skrzynecki był jednym z najgorszych wodzów naczelnych, jakich sobie można wyobrazić. Może byłby lepszym, gdyby nie był człowiekiem tak sumiennym, tak prawym i tak bezgranicznie oddanym idei, której służył. Te bowiem cechy jego charakteru, w połączeniu z doktrynerskim kierunkiem jego ciasnego umysłu i ze straszliwym uporem, sprawiły, że w rzeczy tak wielkiej wagi nie chciał spuścić się na niczyje zdanie, a co gorsza nie chciał nic ryzykować. Powiedział sobie, że wobec ogromnej przewagi materyalnej Rosyi, zadaniem jego jest nie pobić przeciwnika, lecz tylko samemu nie dać się pobić. Kto tak myśli i nie chce nic ryzykować, nie powinien prowadzić wojny.

Skrzyneckiemu zdawało się, że przy pomocy swojego planu może prowadzić wojnę nieograniczenie długo i doczekać się pod bronią interwencyi europejskiej, bo żeby wojna mogła być wygrana o własnych siłach, tego ani na chwilę nie przypuszczał. Powierzoną jego dowództwu armię uważał za rodzaj złożonego w jego ręce depozytu i przyrzekał sobie w swojej zacnej duszy, że go święcie zachowa i zwróci w całości.

Zwycięstwo pod Wawrem i Dębem Wielkim (31 marca) zamiast przekonać go o możliwości walki czepnej, utwierdziły go tylko w przekonaniu o trafności powziętego przezeń planu. Cała jego taktyka wojenna pokazała się później w całej zgrozie pod Ostrołęką, którą to bitwę mógł wygrać, gdyby był słuchał na mądry plan Prądzyńskiego. Chwila, której się tak bardzo obawiał, nastąpiła pod Ostrołęką, stracił zupełnie przytomność i zimną krew i odtąd zacznie słabnąć jego powaga w oczach wojska, sejmu i kraju a jego stanowisko jako wódz naczelny zachwiane. Gdy Paszkiewicz bez wystrzału przeprawił się przez Wisłę, chmura piorunowa zaczęła się zbliżać do Warszawy. Oburzenie na bezczynność Skrzyneckiego było tak wielkie, że zebrała się komisya dla rozpatrzenia sytuacyi wojennej, na której także Skrzynecki był obecny i uniemożliwił generałom przez swoją obecność wydanie o nim sądu bezstronnego, gdyż nie przestał być jeszcze dla nich wodzem. Słysząc jednogłośne zdanie jenerałów, iść przeciw Paszkiewiczowi i wydać mu wielką bitwę o śmierć i życie, oświadczył Skrzynecki, że to jest właśnie jego zamiarem. Skrzynecki pozostał na dowództwie, wyruszył z wojskiem przeciw Paszkiewiczowi, ale bitwy nie stoczył. W dniu 13 sierpnia druga komisya wydelegowana przez sejm w celu ponownego rozpatrzenia postępowania Skrzyneckiego do Bolimowa odebrała mu dowództwo.

Nie chcąc porzucić szeregów, przyjął on dowództwo korpusu rezerwowego, aletylko krótko na tem stanowisku pozostał. W dwa dni potem, 15 sierpnia, wyniosła władza jego dawnego zaciętego wroga, generała Krukowieckiego na wodza. Posłał on Skrzyneckiemu w dniu 16 sierpnia, jak się zdaje zmyśloną wiadomość o uknutem na jego życie zamachu. Wtedy nieszczęsny wódz uczuł, że czara goryczy przepełniła się i podał się do dymisyi. Przez kilka dni przebrany ukrywał się w Warszawie, wreszcie pod przybranem nazwiskiem uszedł do Krakowa.

Po upadku powstania mieszkał czas jakiś w Pradze czeskiej. W roku 1833 wstąpił do armii belgijskiej. W r. 1844 wziął dymisyą i wkrótce potem osiadł w Krakowie, gdzie umarł w roku 1860.

Dwaj bracia.[1]

Słońce, ginąc gdzieś na zachodzie, ostatnimi promieniami ozłacało ziemię. Na pobojowisku pod Karsem, gdzie przed chwilą toczyła się walka pomiędzy Moskalami a Turkami, straszny przedstawia się widok. Krew ludzka niedawno tak obficie wylana tworzy tu i owdzie kałużę i paruje... jeszcze nie zastygła. Kupami całemi widać trupy poległych Turków i Moskali.

Ktoby się przypatrzył temu polu, zasłanemu trupami i konającymi, musiałby złorzeczyć wojnie, tym, co wzbudzają wojny i którzy człowieka spokojnego odrywają od roli, od chaty, od rodziny, od pracy cichej, a pędzą go gdzieś w świat, aby marnie ginął zdaleka od swoich!

Smutny był widok na pobojowisku pod Karsem. Tu przed chwilą odnieśli Turcy zwycięstwo — tu ich dzielni dragoni zgnietli najeżony bagnetami pułk moskiewskiego wojska.

Lecz czybyście, moi kochani, uwierzyli, że owa jazda turecka, co zwalczyła Moskala, składała się przeważnie z Polaków?

— Tak jest — ów pułk dragonów tworzyli nasi bracia z nad Warty, Wisły, Dniepru i Niemna — tułacze i wygnańcy z ojczystej ziemi!

Pomiędzy stosami trupów leżał na pobojowisku, w kałuży krwi własnej, młody dragon turecki, ciężko ranny, a przy nim rumak jego wierny. Biedne zwierzę, jak padło od kuli moskiewskiej w podskoku, tak leżało z wyciągniętemi przed siebie nogami ofarbowane potokami krwi. Waleczny dragon rozdartą miał pierś od nieprzyjacielskiej kuli i skłuty był strasznie bagnetami. Śmierć powoli gasiła resztki tlejącego życia w dzielnym wojowniku. Był to Polak... On niegdyś walczył również, ale walczył w obronie swej lubej Ojczyzny, Zmuszony potem przez wroga do opuszczenia Polski, wiódł życie tułacze — a dziś marnie ginie na obcej ziemi! Bolesne uczucie przepełnia duszę wygnańca. Żegna on w myśli swój ukochany kraj — żegna drogie jego sercu osoby — co je tam w Ojczyźnie zostawił, a których nigdy tu na ziemi oglądać nie będzie!

Obok niego, ściskajac jeszcze w dłoni bezużyteczny karabin, leżał sołdat moskiewski z rozciętą od tureckiej szabli głową. Rysy twarzy owego sołdata były bardzo szlachetne, a choć zlane krwią zeschłą i zwalane warstwą kurzu i błota, wskazywały niemoskiewskie pochodzenie. I to był Polak, choć go mundur moskiewski pokrywał. On, dzieckiem jeszcze będąc, porwanym został na to, aby wyrósł na niewolnika moskiewskiego i mordował tych, których mu wskażą — może nawet rodziców lub braci; dziś, w carskich szeregach walcząc, padł od kuli z ręki rodaka!

Już słońce zaszło i noc piękna, pogodna roztoczyła swe panowanie. Księżyc wyszedł na niebo i oświecał srebrnymi promieniami to pole strasznej niedawno walki...

Leżący przy swoim koniu turecki dragon, ocucony chłodem nocy, usiłował się podnieść — lecz nie mógł. Rany jego były śmiertelne — paliły go okropnie, a tu ani kropelki wody, aby ulżyć ciężkim chwilom konania. Jęknął boleśnie nieszczęśliwy wojownik, a potem, dobywając ostatnich sił, sięgnął w zanadrze i wydobył stamtąd mały, złoty krzyżyk, a ucałowawszy go, spiekłemi usty wlepił nań spojrzenie... modlił się...

Ojczyzno moja, bądź zdrowa! — wyszeptał za chwilę konający — matko moja, gdzieś ty — już cię nie zobaczę... bracie mój — ojcze kochany... ach, Boże zlituj się!

I znów zaczął ciężko oddychać, a krew jeszcze potrosze sączyła się z ran jego.

Ów jęk tureckiego dragona poruszył leżącego opodal moskiewskiego sołdata. Z ciężkiem wysileniem przyczołgał on się do tureckiego żołnierza i wyrzekł słabym głosem:

— Tyś Polak?... o, mów jeszcze, mów! ja tak długo nie słyszałem ojczystej mowy, niechaj się nią nacieszę choć w chwili konania — o, mów jeszcze, na miłość boską, mów choć słówko!...

Otworzył zamknięte oczy dragon turecki, a widząc, kto do niego przemawia, rzekł z wysileniem:

— Wróg przy mnie — precz szatanie! Tyś Moskal, przekleństwo tobie — oddal się, niech umrę spokojnie!

Bracie, nie przeklinaj! jam nie Moskal, przebacz, jam nie winien — jam Polak, który się stał ofiarą wroga... — jęczał moskiewski sołdat.

— Ktoś ty — rzekł turecki dragon — co mnie zwiesz bratem? Ja miałem brata kiedyś w Ojczyźnie, ale Moskale zabrali go wraz z matką — ach Boże! ten krzyżyk od matki — gdzie ona, ja nie wiem — ktoś ty jest, mów, czego chcesz odemnie?

— Ja chcę tylko słyszeć ojczystą mowę, bo kocham ją, pragnę braterskiego uścisku dłoni Polaka... i zapłakał rzewnemi łzami...

Dragon rzucił nań już przyjaźniejsze spojrzenie; nie patrzył już na mundur, ale widział nieszczęśliwego jak on rodaka.

— Przebacz bracie — rzekł dragon, ja cię uważałem za wroga, bo nosisz mundur jego. Możeś ty mi zadał cios śmiertelny, ale ci przebaczam. Jeżeli wrócisz kiedy do Ojczyzny, dowiedz się, gdzie brat mój, gdzie matka... ojciec zginął — o Boże! ja umieram... oddaj im ten krzyżyk, ciężko mi — o Boże!

— Jakie twoje nazwisko? — rzekł sołdat, wysłuchawszy dragona z uwagą:

— Jan K... — rzekł dragon.

— Bracie mój — jęknął sołdat — jam twój brat, Stanisław K...!

Krzyk bolesny wydarł się z piersi dragona — i obaj bracia utonęli we wzajemnym uścisku.

— Więc żyjesz, bracie — wyszeptał dragon — mów o sobie, o matce... prędko mów, bo słabo mi — umieram...

— I ja z tobą ginę, bom ciężko ranny. Matka nie żyje — często mówiła o tobie, o ojcu; mnie zabrali do wojska i zapędzili daleko, w obce kraje, gdziem nawet ojczystej mowy nie słyszał... O, ileż razy przypomniał mi się nasz domek wiejski, gdzieśmy jako dzieci na łonie drogich rodziców tyle chwil szczęśliwie spędzili... a teraz... o Boże, na obcej ziemi i dla obcej sprawy przeciwko sobie walczyliśmy!

— Bracie mój — doszeptał dragon — choć nieprzyjaciele nas rozłączyli za życia, lecz Bóg nas przy śmierci połączył.

I zamilkł wojownik, bo krew czarna, znak śmierci, pokazała się na ustach; objął brata prawą ręką za szyję, lewą przycisnął krzyżyk do piersi i... skonał.

Sołdat przysunął się bliżej brata, złożył ostatni pocałunek na jego czole i wydobywszy taki sam krzyżyk, jaki miał dragon, modlił się i wyczekiwał zgonu...

[1]) Obrazek wzięty z ostatniej rosyjsko-tureckiej wojny. Kars, ogromną turecką fortecę w Azyi (Armenii) wzięli ostatecznie Moskale szturmem, po 12-godzinnym morderczym boju, dnia 18-go listopada 1877 roku.

Słońce wybiegło rankiem na błękity niebios. Na krwawem polu pokazali się ludzie, szukający rannych, których wczoraj zabrać nie mogli i grabarze, aby pochować umarłych. Przez pobojowisko przejeżdżał oddział dragonów tureckich z oficerem na przodzie. Kiedy przybyli na miejsce, gdzie trupy tureckiego dragona i moskiewskiego sołdata, leżały we wzajemnem uścisku, wstrzymali się a — dowódzca patrolu, widząc, że obaj mają jednakowe krzyżyki w ręku, rzekł smutnie:

— To muszą być dzieci jednej matki, to pewnie bracia, choć ich mundur różny pokrywa. Niechaj tym walecznym grabarze jeden grób wykopią, aby wspólnie spoczęli, a my im cześć wojskową oddajmy!

I stało się, że w jednym grobie spoczęli sołdat moskiewski i turecki dragon — synowie jednej matki, ofiary dla obcej sprawy — biedne, polskie dzieci!

Wesoły kącik.

Podsłuchane.

— Powiem ci nowinę. Wczoraj zostałem ojcem!
— Winszuję. Cóż masz? — syna?
— Nie.
— A więc córkę.
— A ty skąd wiesz już o tem?

Ostatnie życzenie.

— Sędzia do skazańca:

— Patrz, tu jest wyrok śmierci podpisany przez cesarza. Jutro będziesz stracony, jakie masz ostatnie życzenie?

Skazaniec: — Prosiłbym bardzo o ten wyrok, zbieram bowiem autografy (własnoręczne podpisy sławnych ludzi).

Oświadczenie więźnia.

Więzień uwiadomił dyrektora więzienia, że jeżeli więzienia lepiej nie wyporządzą, dłużej w niem pozostać nie może. »Drzwi«, — powiada, — »nie mają zamków, a trudno mi je ciągle trzymać i przymykać«.

Bez świadków.

— Gdybym był pewny, że nikt nas nie widzi, to pocałowałbym panią.

— Czy mam... zamknąć oczy?

W muzeum osobliwości.

Jeden z widzów: — I to ma być karzeł? Liczy przecież co najmniej pięć stóp wysokości.

Przedsiębiorca: — Tak, proszę państwa, jest to najwyższy karzeł na świecie.

Po powrocie z wód.

— Szczególna rzecz! Miesiąc upływa, jak powróciłem z wód i nie czuję żadnego skutku...

— Bądź cierpliwy. Moja ciotka to dopiero w pół roku od powrotu z wód... umarła.

Wino lecznicze.

— Proszę ojca, co to znaczy wino lecznicze?

— Nie wiem dokładnie, mój synu, ale to chyba takie wino, po wypiciu którego trzeba się leczyć.

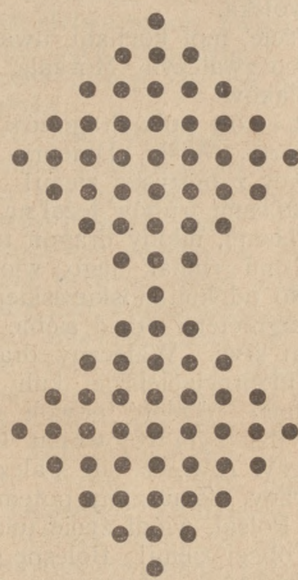
Łamigłówka sylabowa.

Ki—ma—ni—car—py—in—jąc—rek—eu—ław—jów—ka—cie—ro—za—no—ta—wroc—dyk—i—pa—a—da—maj—ry—i—me—be—a—la—al—le—war—za.

1. Góry w Szwajcaryi, 2. Państwo w Europie, 3. Część świata, 4. Imię męskie, 5. Miesiąc, 6. Miesiąc, 7. Imię żeńskie, 8. Cesarz rosyjski, 9. Miasto w Rosyi, 10. Miasto w W. Ks. Poznańskiem, 11. Część świata, 12. Główna rzeka w Ks. Poznańskiem, 13. Kura zagraniczna, 14. Zwierzę domowe, 15. Zwierzę polne.

Pierwsze litery z góry do dołu czytane, tworzą imię i nazwisko największego poety polskiego.

Łamigłówka.



1. Spółgłoska, 2. Urząd, 3. Miasto w Królestwie Polskiem, 4. Wyspa w oceanie indyjskim, 5. Urzędnik kolejowy, 6. Wyspa, pamiętna urodzeniem cesarza, 7. Miasto w Rosyi, 8. W teatrze, 9. Samogłoska, 10. Przeciwieństwo wyrazu jechać, 11. Zdrobniałe imię, 12. Owoc nisko rosnący, czerwony, jadalny, 13. Narzędzie kuchenne, 14. Miasto w Ks. Poznańskiem. 15. Roślina leśna, 16. Organ człowieka, 17. Samogłoska.

Litery idące środkiem z góry do dołu czytane, dają imię i nazwisko wielkiego wodza.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 47-go:

Agnieszka Baranowska. Bibiana Moraczewska.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Paweł Doleżych z Orzegowa, Franciszek Wąsik z Bobrku, Jan Badura z Roździenia, Paweł Chodzidło z Polskiej Wisły, Ludwik Jarosz z Brzesców, Bronisław Hager z Zaborza.

Nagrodę otrzymają pp.: Paweł Doleżych z Orzegowa i Franciszek Wąsik z Bobrku.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.